WTOREK
Nr 106 88-09-06 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Już jutro: Górnik — Jeunesse, Flamurtari — Lech, Rangers — GKS, Bayern — Legia...

patrz str. 4

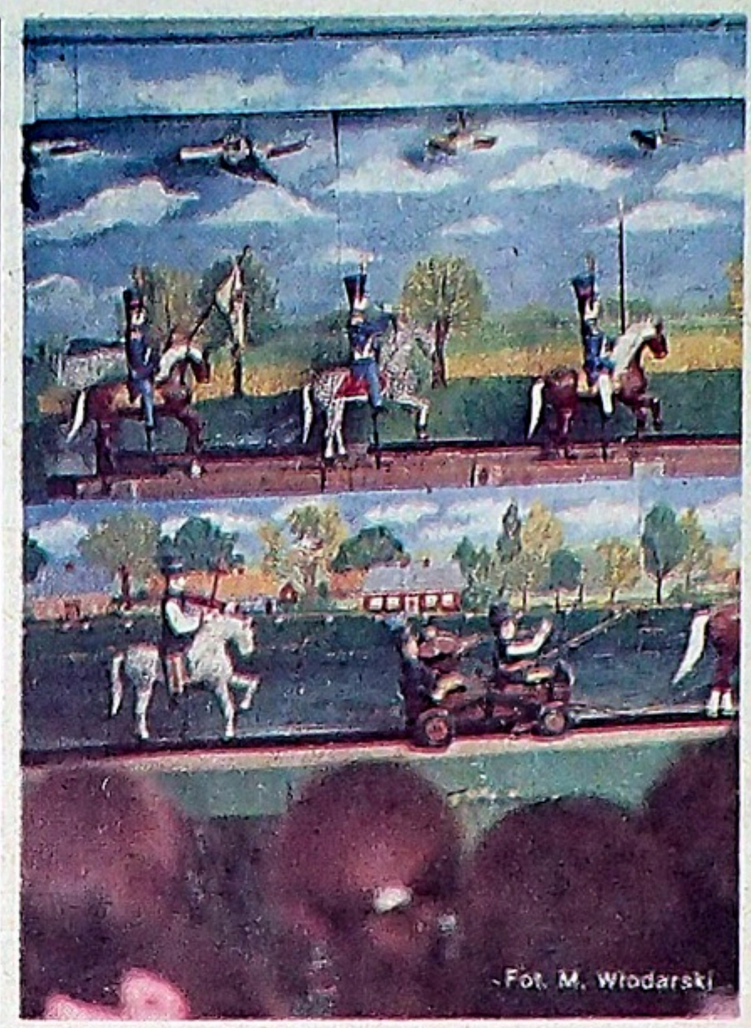

Fot. M. Włodarski

STRUGAŁ, STRUGAŁ, AŻ CAŁĄ CHAŁUPĘ ZASTRUGAŁ...

str. 5

KAPUSTA KONTRA ŚCIEKI

Odpady organiczne wyrzucane przez przedsiębiorstwa do morza, na przykład przez zakłady rybne, rozkładają się pobierając przy tym duże ilości tlenu, co prowadzi do śmierci ryb i mięczaków. Naukowcy z Władywostoku zaproponowali, by w miejscach wyrzucania odpadów produkcyjnych zakładano plantacje kapusty morskiej. Wspaniale przyswaja ona azot, fosfor i mocznik, które w nadmiarze występują w ściekach przemysłowych. W trakcie tego procesu masa kapusty się podwaja. Nawet w wodzie zawierającej dużą dawkę zanieczyszczeń zgubnych dla innych organizmów kapusta morska nie traci zdolności do fotosyntezy. Sanitarna rola tej rośliny jest niezwykła — ilość tlenu, jaki wydziela, wynosi do 100 ton na hektar. Poza funkcją sanitarną kapusta morska sprzyja odtwarzaniu zasobów rybnych, zwiększaniu się ilości małży i innych organizmów, ponieważ obumierając wydziela substancje, które są ich pożywieniem.

GONDOLĄ W... MASKACH

Ze względu na poważne zanieczyszczenie kanałów Wenecji, niektórzy właściciele gondoli rozdają turystom specjalne maski, gdyż unoszące się z wody zapachy przeszkadzają podziwiać uroki weneckiej architektury.

Na naszym zdjęciu — zamaskowany gondolier i jego pasażerowie.

Fot. **CAF**

NOWY KOREK

Do instalacji nowego rodzaju korków wlewu paliwa przystąpiły dwie firmy samochodowe RFN: Mercedes i BMW. Pomysł jest żywcem przejęty z rozwiązań stosowanych przy tankowaniu samolotów w locie. Nowy korek jest właściwie rodzajem wentyla. Przez wprowadzenie końcówki pompy paliwowej, uchylona zostaje elastyczna klapka. Po wyciągnięciu końcówki klapka ta automatycznie zamyka przewód paliwowy. Zalety takiego rozwiązania to zwiększona szybkość tankowania, pary benzyny nie zanieczyszczają atmosfery, a zapominalscy nie muszą zaprzątać sobie głowy pamiętaniem o zakręceniu wlewu paliwa. **(mjm)**

Za 11 dni igrzyska...

LOTERIA

W ZSRR nigdy nie brakowało znakomitych skoczków wzwyż. Jawczenko i Brumel — to tylko ci najwybitniejsi, wielokrotni rekordziści świata, mistrzowie olimpijskich igrzysk. Teraz na radzieckich skoczniach najlepszy jest Igor Paklin. W lipcu ukończył 25 lat. Jego rekord życiowy wynosi 241 cm. Patrick Sjoeberg (Szwecja), aktualny rekordzista świata, legitymuje się wynikiem 242 cm. Specjaliści twierdzą, że właśnie między reprezentantem ZSRR i Szwedem rozegra się w Seulu bój o olimpijskie „złoto".

Skok wzwyż jest wyjątkowo skomplikowaną konkurencją. Tu na osiągnięcie zawodnika wpływa sporo elementów. Wiatr, temperatura i wilgotność powietrza, rodzaj nawierzchni rozbiegu, miękkość zeskoku, kąt padania promieni słonecznych... wszystko to decyduje o samopoczuciu lekkoatlety. Każdy ze skoczków lubi inne warunki. Stąd też konkurs na skoczni przypomina trochę loterię i nigdy nie wiadomo, kto zostanie ostatecznym triumfatorem.

Paklin (191 cm wzrostu i 71 kg wagi) jest przykładem zawodnika, który potrafi skoncentrować się tylko na walce z poprzeczką. Poczynania rywali interesują go mało. W czasie trwania konkursu nie denerwuje się lub przynajmniej nie uzewnętrznia własnych emocji. Spokojnie czeka na swoją kolejną próbę i w taki sam sposób atakuje poprzeczkę. Stoicyzm Rosjanina jest jego mocną bronią. Czy w Seulu pomoże mu w zdobyciu jednego z medali? **(zp)**

Fot. **archiwum**

TEGO MOSTU JUŻ NIE MA!

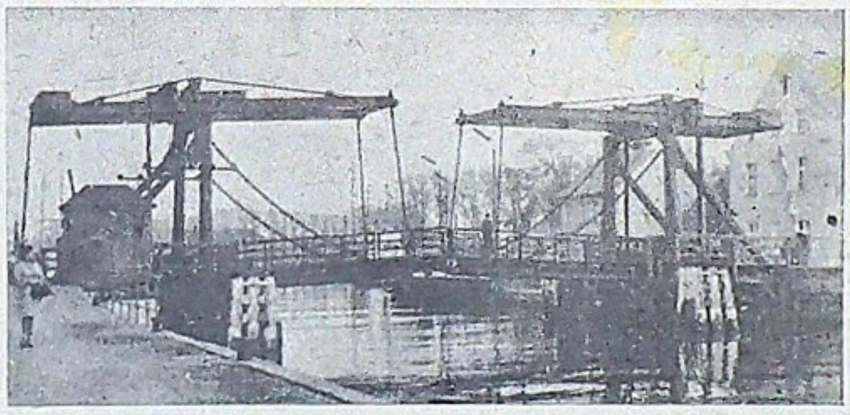

W Darłówku — obecnie dzielnicy nadmorskiej Darłowa — jeszcze kilkanaście lat temu stał zabytkowy most zwodzony, ten właśnie prezentowany na zdjęciu. Ponieważ „staruszek" utrudniał ruch na rzece Wieprzy, rozebrano go. Nikt nie pomyślał, że można by go postawić na którymś z miejskich placów, nie mówiąc już o tym, że mógł się znaleźć w skansenie lub w Muzeum Techniki. Teraz już za późno, niestety, po starym zwodzonym moście pozostały wspomnienia i kilka zdjęć. **(wm)**

Fot. **Wiesława Mroczek**

ODSTRASZAJĄCE OKO

(PAP). Japońskiemu towarzystwu lotniczemu ANA udało się o 20 proc. zmniejszyć liczbę sytuacji awaryjnych w powietrzu spowodowanych zderzeniami samolotów z ptakami. Na każdym samolocie wymalowano wielkich rozmiarów oko przypominające oko orła. Oryginalny pomysł zdał egzamin.

Ptaki w powietrzu usiłują „wymknąć" się spod oka groźnego orła, unikając zbliżania się do samolotów.

NAJMNIEJSZY NA ŚWIECIE!

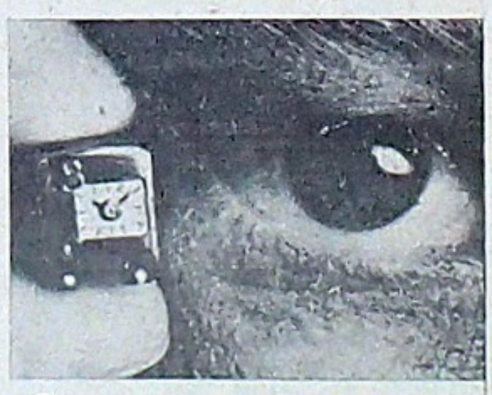

Szwajcarski zegarmistrz pan Fredy Suess skonstruował najmniejszy na świecie zegar wahadłowy. Składa się on ze 150 części, waży niespełna 2 gramy, a wysokość tego mini zegara wynosi zaledwie 9,9 milimetra! Wahadło umieszczone jest z lewej strony tarczy.

Fot. **CAF**

Naszemu koledze
WOJCIECHOWI WRÓBLEWSKIEMU
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci
MATKI
składają
przyjaciele
ze „Świata Młodych"

REPORTER Świata Młodych

Skąd Twój ród?

Z wiejskiej chaty

Zadbane pole, skromna, lecz czysta i schludna chata oraz wielkie umiłowanie mowy ojczystej — to obraz życia moich pradziadków ze wsi Studzianki koło Zakrzówka (obecnie województwo lubelskie).

Wojciech był mężczyzną słusznego wzrostu i silnej ręki, a zarazem człowiekiem bardzo opiekuńczym i czułym dla dzieci i żony. Zajmował się uprawą roli i stolarką. Mimo braku pieniędzy i „niskiego" pochodzenia społecznego (chłopskiego) pragnął nauczyć dzieci przynajmniej czytać, pisać i rachować. Od najmłodszych lat wpajał w nie miłość do historii, pracy i ludzi. Był bardzo zaradny; w warsztacie stolarskim robił sanie, meble i drobniejsze sprzęty, cebrzyki itp. dla potrzeb własnych, czasami i na sprzedaż. Udawał się wtedy ze swym towarem na jarmark do Kraśnika — wspomina moja mamusia.

Prababcia — Józefa — prowadziła gospodarstwo domowe i wychowywała dzieci. Nauczyła je szacunku i posłuszeństwa dla rodziców, była uczciwa i pracowita. Pradziadkowie byli lubiani wśród sąsiadów, liczono się z ich zdaniem i dlatego skromna chata często gościła różnych ludzi, dając im schronienie, kawałek chleba i dobre słowo. „Mazurowie wychowali dzieci na porządnych ludzi" — mawiano we wsi. Najstarszy syn — Jan (mój dziadek, obecnie już nie żyjący) był listonoszem. Osiadł na stałe we wsi Studzianki, gdzie zbudował dom, wychował dzieci i szczęśliwie doczekał starości. Ważnym faktem w historii rodziny Mazurów był udział dziadka w walkach 24 Pułku Ułanów Ziemi Kraśnickiej (z tamtych czasów pozostał mundur i zdjęcia dziadka).

Rodzice mojej babci byli również rolnikami, mieszkali we wsi Rudnik i nosili nazwisko Pałkowie. Prababcia Katarzyna pochodziła z najbogatszej we wsi rodziny — Kaźmieraków i była troskliwą oraz wyrozumiałą matką dla licznych dzieci, z których jedna córka — Maria — jest moją babcią. „Dzień, w którym Polska odzyskała niepodległość dla wielu ludzi był najszczęśliwszy. Towarzyszyły mu łzy radości, siarczyste przemówienia i długie, radosne rozmowy" — wspomina babcia.

W pierwszym rzędzie od dołu z prawej strony siedzi mój pradziadek Wojciech, z lewej w drugim rzędzie stoi prababcia Józefa. Zdjęcie wykonane zostało w 1948 roku

Oczywiście i rodzice mojego ojca byli również ludźmi pochodzenia chłopskiego, mieszkali na wsi Batorz (odległej od Studzianek o około 20 km) i utrzymywali się z pracy na roli.

Obecnie ojciec pracuje w Fabryce Łożysk Tocznych w Kraśniku, gdzie mieszkamy. Mamusia zawodowo nie pracuje, jest najwspanialszą matką na Ziemi.

Jestem dumna z tego, iż pochodzę z rodziny, w której ciężka praca rolnicza, miłość do ludzi i kraju towarzyszyły jej od zawsze.

Więc, gdy ktoś zapyta: — Skąd twój ród? Ze wzruszeniem odpowiem po prostu — z Polski.

Sylwia Wójtowicz
(członek LR)

O nauce — marzyła

Zdjęcie przedstawia moją, 26-letnią wówczas, babcię z koleżanką

Moja rodzina wywodzi się z małej wioski w województwie rzeszowskim. W okresie niewoli wioska ta znajdowała się pod zaborem austriackim na terenie tzw. Galicji. Moi pradziadkowie byli rolnikami, mieli gospodarstwo, na którym ciężko pracowali, by wyżywić liczną, bo aż dziewięcioosobową rodzinę. To jednak nie wystarczało i dlatego prababcia pracowała także we dworze. Zimą pradziadek dorabiał w gminie jako listonosz, który wtedy nazywał się „posłuszny".

Moja babcia urodziła się w 1905 roku, a w roku 1912 poszła do szkoły. W szkole uczyła się po polsku. Babcia wspomina, że władze austriackie nie wywierały takich presji na ludność polską jakie stosowano pod zaborami rosyjskim i pruskim. Niestety, po trzech latach babcia musiała przerwać naukę, gdyż była najstarszą dziewczynką w domu i musiała opiekować się młodszym rodzeństwem. Bardzo przeżywała to, że musi opuścić szkołę. Była bardzo zdolna i chciała się uczyć, ale wiedziała, że musi pomóc ojcu i matce. Ludzie w tej wiosce żyli spokojnie, a o tym, że Kraj jest w niewoli, przypominali im jedynie przejeżdżający od czasu do czasu obcy żołnierze.

Gdy Polska odzyskała niepodległość po 123 latach niewoli, do rodzinnej wioski mojej babci docierały tylko echa tego wydarzenia. Przez wieś przewalały się wojska austriackie i rosyjskie. Czasami rozpoczynała się strzelanina. Wtedy cała rodzina chowała się do wykopanego przez pradziadka schronu. Był to po prostu szeroki rów. Na jego miejscu stoi do dziś dom babci. Bardzo często Rosjanie przychodzili do Polaków i prosili o jedzenie. Wcześniej jednak ktoś z domowników musiał spróbować, czy aby nie jest zatrute.

Pewnego dnia, gdy cała rodzina siedziała przed domem na podwórku, wpadł żołnierz carskiej armii na koniu, goniąc dziewczynę, która uciekała już resztką sił. Schowała się w stojącym niedaleko domu. Wtedy Rosjanin podjechał do mojego pradziadka, podał mu snopek siana i kazał podpalić ten dom. Gdy ten nie chciał się zgodzić wyciągnął szablę i chciał zabić pradziadka. Cała rodzina klęczała i prosiła, by ocalił życie mężowi i ojcu. Nie wiem, jakby to się skończyło, gdyby natrętnego żołnierza nie przegonił żołnierz austriacki...

Wiosną 1919 roku wkroczyło do wsi wojsko polskie. Na przodzie szła piechota, a za nią ułani. Byli oni bardzo radośnie witani przez polską ludność, która bardzo cieszyła się, że po tylu latach widzi swoje wojsko. Żołnierze rozdawali chleb i mięso. Wojsko odjechało, a ludzie musieli znowu zająć się swoim codziennym życiem.

W rodzinie babci często panowała bieda. Dlatego, gdy babcia tylko trochę podrosła, poszła pracować na kontrakt do dworu. Pracowała, wraz ze swoją siostrą Moniką, w majątku hrabiego Dorubskiego.

W 1927 roku brat babci — Jan — wyemigrował do Kanady w poszukiwaniu pracy. Po pewnym czasie przysłał list z prośbą, by siostra przyjechała i zamieszkała razem z nim. Babcia nie zgodziła się i nigdy tego nie żałowała. W 1929 r., jednak wyjechała na zarobek do Niemiec. Gdy wróciła do Polski, poznała swojego przyszłego narzeczonego, który wkrótce został jej mężem. Był to mój dziadek. W 1931 roku babcia wyjechała razem z mężem po raz drugi do Niemiec. W domu zostawiła roczną córeczkę, do której bardzo tęskniła. Po powrocie do Polski dziadzia wybudował dom, w którym babcia mieszka do dziś.

Dziadzia ciężko pracował, by wyżywić liczną rodzinę. Pracował we młynie, na kolei, w budownictwie. Oprócz tego razem z babcią uprawiali ziemię. Mieli siedmioro dzieci, a najmłodsze to właśnie moja mama, która urodziła się już po II wojnie światowej, w 1952 roku. Babcia marzyła w młodości, by jej było dobrze. Nie zawsze tak było, ale jest zadowolona ze swego życia. Chciała wychować swoje dzieci na dobrych i uczciwych ludzi i chyba jej się to udało. Żaluje tylko, że się tak krótko uczyła. Nadrabiała jednak jak mogła czytając wiele, wiele książek. Dziadzia już dzisiaj nie żyje, a z licznej rodziny pozostała już tylko babcia i jej siostra Monika.

Monika
Rzeszów

Spółdzielcy

Pradziadek Jan Nadolny — przodek mojej mamy — urodził się w 1898 r. na wsi w powiecie rypińskim pod zaborem rosyjskim. Chodził tam do szkoły ucząc się po rosyjsku. Do końca życia dobrze władał tym językiem. W roku 1917 objął niewielkie gospodarstwo po rodzicach (4 ha), prócz tego posiadał trzy zlewnie mleka, do których rolnicy sprzedawali ten produkt. Odbiorcą była spółka żydowska zajmująca się wyrobem masła.

W pierwszej wojnie światowej zakończonej w 1918 r. mój pradziadek nie brał udziału, gdyż był jedynym żywicielem rodziny. Odzyskanie niepodległości było dla niego wielkim i szczęśliwym przeżyciem. Z zapracowanych pieniędzy dokupił od ówczesnego posiadacza majątku 5 ha ziemi. Jego gospodarstwo liczyło więc już 9 ha i tak jest do dnia dzisiejszego. Na tym gospodarstwie w 1923 r. postawił zabudowania, a w dwa lata później został wybrany sołtysem (funkcję tę sprawował do końca 1940 r.) Należał do Obozu Zjednoczenia Narodowego, bardzo cenił lata, w których działał Józef Piłsudski.

Jako działacz społeczny pradziadek był jednym z organizatorów spółdzielni mleczarskiej, która powstała pod nazwą „ROTR", czyli Rypińskie Okręgowe Towarzystwo Rolnicze. Następnie włączył się do organizowania młyna spółdzielczego w Rypinie. Młyn ten został zbudowany w 1928 roku, a spłonął tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Prawdopodobnie było to podpalenie, znajdowali się bowiem przeciwnicy spółdzielczości, którzy sami posiadali prywatne młyny lub tworzyli własne spółki. II wojna światowa przeszkodziła w doprowadzeniu śledztwa do końca.

Mój pradziadek był zawsze zwolennikiem spółdzielczości.

Pasję tę po pradziadku przejęła moja babcia, czyli mama mojej mamy, która pracując jako nauczycielka wolny czas poświęcała działalności i rozwojowi spółdzielczości rolniczej „Samopomoc Chłopska", pełniła różne funkcje w organach rady nadzorczej. Babcia posiada wiele wyróżnień, nagród i odznaczeń za zasługi dla rozwoju spółdzielczości. Dziś jest na emeryturze, ale cały prawie czas poświęca dla rozwoju spółdzielczości, o czym marzył mój pradziadek.

Małgorzata Patyna
(13 lat)

Mój pradziadek Jan Nadolny (siedzi) przed nowym domem. Obok mój dziadek i mój tata z małym bratem

Moja babcia Czesława Lewandowska na polu mojego dziadka, a jej ojca

REDAKCYJNA POCZTA

Na wszystko jest rada!

Do „Świata Młodych" piszę pierwszy raz. Czytam tę gazetę od paru lat. Chcę napisać nie o swoich kłopotach, lecz o Was — czytelnikach „RP".

Piszecie, że nie możecie znaleźć przyjaciół, piszecie o nieszczęśliwej miłości, o kłopotach w domu i w szkole. Piszecie, że macie kłopoty z nadwagą, o krzywych nogach, piegach i innych sprawach.

Kochani! Na wszystko jest rada! Kto nosi okulary, niech dobierze odpowiednie oprawki do urody i fryzury. Okulary nie muszą szpecić — mogą dodawać uroku! Sama noszę okulary do czytania i nie narzekam. Osoby z nadwagą nie muszą być samotne i nieszczęśliwe. Odpowiedni ubiór (niekoniecznie z butiku i Pewexu) sprawi, że nie będziecie wyglądać jak „słoniątka". Codzienna 30-minutowa gimnastyka da efekty. Nie musicie stosować wyszukanych diet, wystarczy ograniczenie jedzenia słodyczy i trochę poćwiczyć.

Dla wszystkich samotnych mam też dobrą radę. Nie płaczcie po kątach, nie chowajcie się w kąt, nie miejcie miny jak po cytrynie. Głowa do góry. Spójrzcie przez różowe okulary na świat. Uśmiech na twarzy, trochę ruchu, dobre słowo dla innych, a życie wyda się Wam piękne i wesołe.

Kogo te rady nie przekonują lub ma prawdziwe zmartwienie — niech do mnie napisze. Postaram się pomóc. Mam wielu przyjaciół, wiele osób ze mną koresponduje, prosi o radę więc i Wam mogę coś poradzić. Oto mój adres: **Violetta Perzan,**

PS. Pamiętajcie o uśmiechu!

Odszedł? Bez słowa?

Kochana „Redakcyjna Poczto"! Mam na imię Alicja i 14 lat. Piszę do Ciebie po raz pierwszy. Często czytam niebieski pasek i zdecydowałam się napisać o swoim nieszczęściu i bólu.

Miałam chłopca. Byliśmy bardzo dobraną parą. Był szczęśliwy ze mną (powtarzał mi to często). Któregoś dnia Marek przestał ze mną rozmawiać, a ja naprawdę nie wiem dlaczego!

Już od dłuższego czasu nie rozmawiamy ze sobą i jeśli tak z boku popatrzeć, to wygląda jak byśmy się nigdy (jak okrutnie to słowo brzmi!) nie znali. Marek mieszka w tym samym bloku co ja. Bardzo często go widzę. Patrzy mi prosto w oczy, a ja nie wiem co robić, by znowu było tak jak dawniej. Myślę o nim cały czas, bo kocham go gorąco i proszę Cię kochana „RP" — pomóż mi!

Czytelniczka

OD REDAKCJI: Może przełam się, przemów do niego, powiedz coś? Tak nam przykro, że tak cierpisz... Albo... pozostaw sprawę czasowi, może się coś zdarzy, może Marek coś powie, wyjaśni... W każdym razie nie rób nic na siłę, uczucia to taka delikatna materia i trzeba na nie chuchać... Napisz, co dalej się dzieje? (bs)

TAJEMNICA GLINIANEGO DYSKU

80 lat temu, 3 lipca 1908 roku włoski archeolog Pernier, badający ruiny starożytnego pałacu w Fajstos na Krecie, znalazł okrągłą glinianą tabliczkę. Po starannym oczyszczeniu z ziemi okazało się, że pokryta jest ona znakami, na które naukowiec patrzył ze zdumieniem. Ani on, ani jego koledzy nie widzieli nigdy niczego podobnego.

Znaki przedstawiające broń, narzędzia, rośliny, postacie ludzkie... biegną spiralnie — od obrzeża do środka, po obu stronach tabliczki. Nieznany autor pionową kreską oddzielił poszczególne grupy znaków. Łącznie wszystkich „obrazków" było 241.

Co najdziwniejsze, tajemniczy dysk z wypalonej gliny był wykonany techniką druku! Każdy rysunek został wyciśnięty za pomocą oddzielnego stempla, a więc „oddzielnej czcionki". Sławna Biblia Gutenberga pochodzi z 1455 r. A dysk z Fajstos — jak twierdzą archeolodzy — powstał ok. 1700 lat przed naszą erą!

Nic dziwnego, że odkryte na Krecie hieroglify stały się archeologiczną sensacją. Do pracy nad odczytaniem zagadkowego tekstu przystąpiło wielu badaczy. Niestety bez rezultatu. Szyfr był tak skomplikowany, że przez wiele lat żadnemu z naukowców nie udało się go złamać.

Pasja doktora Szałka

Dr Benon Szałek jest pracownikiem naukowym Politechniki Szczecińskiej, gdzie zajmuje się zagadnieniami... ekonomiki transportu. Jednak jego prawdziwą pasją jest starożytność, a dokładniej mówiąc język wymarłych cywi-

Gliniany krążek z wypalonej gliny o średnicy 16 cm, otoczony jest sławą jednego z najdziwniejszych znalezisk archeologicznych

lizacji. Swoje niezwykłe hobby zaczął uprawiać jeszcze podczas nauki w liceum. Najbardziej zaciekawiła go wtedy mitologia — barwne dzieje bogów, półbogów i ich ziemskich konkurentów. Stąd był już tylko krok do fascynacji kulturą antyczną i nieodczytanymi tekstami z okresu helleńskiego. Związany z tym element zagadki coraz bardziej rozpalał jego wyobraźnię.

Jednak w tej dziedzinie ciekawość i zapał nie wystarczają. Człowiek podejmujący się rozszyfrowania nieznanego pisma, oprócz biegłej znajomości języka greckiego, musi wykazać się solidną wiedzą z zakresu archeologii, historii i geografii tego obszaru.

— Na początku jest to magma. Szuka się po omacku. Zupełnie nie wiadomo od czego zacząć. Na klucz do rozwiązania może naprowadzić imię wodza, bóstwa, nazwa gwiazdozbioru lub miasta będącego przed wiekami stolicą jakiejś prowincji. Im więcej informacji się posiada, tym większe jest prawdopodobieństwo, że nasunie się trafne skojarzenie. Ale wyrywkowa identyfikacja znaków, to za mało. Trzeba sprawdzić słuszność hipotezy, analizując dłuższe partie tekstu. Jest to mordercza robota — odsłania tajniki warsztatu pracy deszyfratora szczeciński hobbista. Ceną, jaką się płaci za odkrycie, jest samotność, izolacja od środowiska zaabsorbowanego bardziej przyziemnymi problemami.

— Jedyny luksus to prostota rekwizytów badawczych. Kiedy na politechnice rozpoczynałem badania nad najlepszym sposobem wykorzystania mocy silników, trzeba było zgromadzić różnego typu motory, czujniki... Całą skomplikowaną aparaturę. Do odczytania starożytnego języka wystarczy papier, długopis, słownik i... benedyktyńska cierpliwość.

Przekaz z zamierzchłej przeszłości

Wstępną hipotezę treści napisów na dysku z Fajstos dr Szałek przedstawił w połowie lat 70. Pierwszym stwierdzeniem była informacja, że tekst rozpoczyna się na brzegu krążka i biegnie spiralnie ku środkowi. Po ustaleniu, na której stronie rozpoczyna się napis,

Dr Benon Szałek: „Język jest swego rodzaju systemem i jako taki ma pewien właściwy mu porządek. Odczytanie, lub jak wolą niektórzy — odgadnięcie tego porządku jest właśnie deszyfracją

szczeciński naukowiec sporządził tzw. matrycę kontrolną. Określił na niej częstotliwość i porządek występowania poszczególnych symboli. Tajemniczy język z Fajstos zaczął ujawniać swoją budowę. Jednak do deszyfracji można było przystąpić dopiero po udźwiękowieniu poszczególnych znaków i ich interpretacji. Wymagało to żmudnej i jak się okazało wieloletniej pracy.

Wykorzystując znajomość ewolucji, jaką przeszedł język grecki, dr Szałek stwierdził, że sylabiczny napis z dysku sporządzony został w nieistniejącym już od dawna dialekcie jońskim. Jego treść brzmi następująco:

Strona A

„Jeśli bogowie Talos i Zbawca i Ospizony.
Jeśli ten, który był Dolopow,
dobrym zbawcą tak często,
jeśli peanu wysłuchają,
jeśli możny Biodoros, jeśli wysłucha wszystkich próśb moich,
jeśli wysłuchasz, jeśli Euesidaonie łaskawy, jeśli wysłuchasz próśb moich, jeśli wysłuchasz,
jeśli Euleitija peanu wysłucha,
jeśli Diwio sprawi, że się stanie, że otrzymam to o co proszę,

Strona B

Jeśli Herosie dobrego Zbawcy obronisz swe Itanos miasto,
bogom i ojcu-bogu broniącemu Talosowi i losów stanowienie nad Itanos miastem ofiaruje się,
ponadto silnym wszystkim bogom byki znające jarzmo
zostaną ofiarowane,
a tak samo i Zbawca nie znające jarzma byki otrzyma,
podobnie tym, które się ofiarowało,
Zbawca najdoskonalsze nie znające jarzma dwa byki otrzyma — jeśli królowi Khalkeleusowi
pomoże.

Treść napisu słynnego dysku z Fajstos to ciągle jeszcze hipoteza. Odkrycie uzyska pełną wartość naukową dopiero wtedy, gdy potwierdzą go zawodowi historycy i językoznawcy. Miejmy nadzieję, że w niedługim czasie uczone gremia zabiorą głos w tej sprawie, potwierdzając lub obalając rewelacje szczecińskiego hobbisty...

JUSTYN OPARA
Fot. **autora i W. Mroczek**

WANNĄ W GÓRĘ

I... W DÓŁ

Mało znane, a niezwykle imponujące arcydzieła techniki działają od blisko 20 lat na żeglownych kanałach Francji i Republiki Federalnej Niemiec. To swoistego rodzaju windy, których pasażerami są... barki śródlądowe.

Na początku 1969 roku oddano do użytku pierwszą tego rodzaju instalację w Europie. We francuskim regionie Lotaryngii, pomiędzy St. Louis a Lützelburg wybudowano gigantyczną stalową wannę. Jej szerokość wynosi 5,2 metra, długość 43 metry, a wpływać mogą do niej załadowane barki o nośności do 400 ton. Po zamknięciu śluz ta gigantyczna wanna wypełniona wodą, wraz z barką wjeżdża blisko 45 metrów wyżej. Tam śluzy się otwierają i można podjąć przerwaną podróż. Urządzenie to — będące fragmentem kanału Ren-Marna, pozwoliło wyeliminować konieczność przepływania przez 18 śluz, skróciło drogę o 3,3 km i 25 godzin.

Wanna — wraz z wypełniającą ją wodą i barką — waży 920 ton, lecz wbrew pozorom nie wymaga żadnego silnika, aby wprawić ją w ruch. Elementem napędzającym jest przeciwwaga — dwa stalowe bloki o wadze 450 ton każdy. Kiedy wanna znajduje się w górnym położeniu, jej ciężar jest o 20 ton większy i powoduje samoczynny zjazd na dół. Przeciwwaga wjeżdża wówczas na górę. Kiedy trzeba rozpocząć kurs powrotny, z wanny wypuszcza się nieco wody, tak aby jej ciężar wyniósł ok. 880 ton. Wówczas przeciwwaga z kolei staje się o 20 ton cięższa i urządzenie rusza. Potrzebne są więc nie tylę mechanizmy napędzające co hamujące.

Podobną, choć o wiele potężniejszą instalację wybudowano w Republice Federalnej Niemiec, na kanale Łaby. Pojedyncza wanna ma 12 metrów szerokości i 100 metrów długości. Jej maksymalny ciężar wraz z wodą i barkami — 5700 ton. Tutaj również zastosowano zasadę przeciwwagi, którą stanowią 224 betonowe bloki o łącznej wadze 5900 ton. Nie wloką one jednak wanny wraz z ładunkiem po górskim zboczu, lecz wciągają wprost w górę, po prowadnicach umieszczonych w ośmiu betonowych wieżach wznoszących się na wysokości 50 metrów. Urządzenie jest znacznie nowocześniejsze od swego francuskiego pierwowzoru. Sterowane elektronicznie, skomputeryzowane, z przeróżnego rodzaju systemami zabezpieczającymi stanowi prawdziwy pomnik współczesnej wiedzy hydrotechnicznej. **(m|m)**

PUCHAROWE ROZTERKI

Europejskie rozgrywki pucharowe mają swoją długoletnią tradycję. Ale szanowane są nie ze względu na swój wiek; ich poziom sportowy i zaskakujące wyniki poszczególnych spotkań wzbudzają od lat jednakowo dużo emocji. Te emocje rozpoczynają się w momencie losowania, bo nigdy nie wiadomo, jakie drużyny wybiegną przeciw sobie. A los potrafi być złośliwy i często już w pierwszej rundzie rozgrywek styka zespoły najwyższej klasy. Np. w roku ubiegłym Napoli — mistrz Włoch (z Maradoną) trafił na Real Madryt, Sporting Fijon na AC Milan, Celtic Glasgow na Borussię Dortmund... Teraz los nie był zbyt okrutny i porozdzielał faworytów wszystkich rozgrywek. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że tym razem najsławniejsi pokonają pierwsze przeszkody. Jednak należy pamiętać, że w „pucharach" sensacja goni sensację. Słabeusze często pokonują potentatów i to jest właśnie największa atrakcja toczących się od około trzydziestu lat pojedynków.

Jak będzie jutro (rewanż 5 października)? Na europejskie stadiony wybiegnie 128 zespołów. Wśród nich zobaczymy Górnika Zabrze (Puchar Europy), Lecha Poznań (Puchar Zdobywców Pucharów), GKS Katowice i Legię Warszawa (Puchar UEFA). Katowiczanie i legioniści wylosowali wyjątkowo trudnych do pokonania rywali. Glasgow Rangers i Bayern Monachium są znakomitymi drużynami, wielokrotnymi mistrzami swoich krajów, zdobywcami wielu nagród (Szkoci triumfowali w PZP, Bawarczycy w PZP i PE). Ale przed meczem nie można przesądzać o jego wyniku i nigdy nie należy rezygnować z awansu...

◀ *Ostrych spięć w „pucharach" nie brakuje. Ale najczęściej gra się zgodnie z przepisami*
Holender Ruud Gullit (AC Milan) wystąpi w meczu przeciwko Witoszy Sofia (Puchar Europy) ▶

PUCHAR EUROPY

PE jest najstarszą imprezą pucharową i ma najwyższą rangę. Chociażby z tego powodu, że o srebrną nagrodę, przypominającą trochę grecką amforę, walczą wyłącznie mistrzowie krajów. Dotarcie do europejskiej elity wcale nie jest zadaniem łatwym, a już zajęcie pierwszego miejsca — to arcytrudne do wykonania dzieło. Nic więc dziwnego, że taka sztuka udaje się tylko nielicznym zespołom, takim jak: Real Madryt, Liverpool, Juventus Turyn...

Kto zwycięży w tym roku? Na liście kandydatów aż roi się od znakomitości. Jest wśród nich PSV Eindhoven, Real Madryt, AC Milan, Celtic Glasgow, a więc jedenastki, które w przeszłości zdobywały Klubowy Puchar Europy i w swoich szeregach mają wiele piłkarskich gwiazd. Ale nasz Górnik ma szansę dłuższego uczestnictwa w turnieju. I to wcale nie tylko dlatego, że trafił na słabą drużynę. Górnicy są chyba jedynym (tzw. eksportowym) zespołem w Polsce, który potrafi grać z mocnymi zagranicznymi rywalami. Przy odrobinie szczęścia zabrzanie mogą awansować do kolejnych rund turnieju.

Ostatnio nie powodziło się im w pucharowych bojach. Zwłaszcza Bayern i Anderlecht dość skutecznie obnażyli braki górników, a następnie eliminowali ich z rozgrywek. Nauka chyba w las nie poszła.

PE

1956-60 — Real Madryt, **1961-62** — Benfica Lizbona, **1963** — AC Milan, **1964-65** — Inter Mediolan, **1966** — Real Madryt, **1967** — Celtic Glasgow, **1968** — Manchester United, **1969** — AC Milan, **1970** — Feyenoord Rotterdam, **1971-73** — Ajax Amsterdam, **1974-76** — Bayern Monachium, **1977-78** — Liverpool, **1979-80** — Nottingham Forest, **1981** — Liverpool, **1982** — Aston Villa, **1983** — Hamburger SV, **1984** — Liverpool, **1985** — Juventus Turyn, **1986** — Steaua Bukareszt, **1987** — FC Porto, **1988** — PSV Eindhoven.

Rywal GÓRNIKA

Jeunesse Esch jest mistrzem Luksemburga, a więc kraju, z którym nasi piłkarze spotykali się wielokrotnie. Chociaż narodowa reprezentacja Wielkiego Księstwa nie należy nawet do europejskich średniaków, Jeunesse dąży do wzmocnienia swojej międzynarodowej pozycji. W ostatnim sezonie piłkarze z Esch zwyciężyli rywalizację o mistrzostwo księstwa i o puchar. W ligowych rozgrywkach Luksemburga uczestniczy 12 drużyn. Przeciwnik Górnika zdobył 34 punkty (w 22 meczach) i strzelił 35 goli (stracił 10). W Luksemburgu obowiązuje system rywalizacji ligowej jesień-wiosna.

Mało kto obecnie pamięta, że Jeunesse spotkała się z łódzkim ŁKS w 1959 roku (także w Pucharze Europy). Odnotowano wówczas ogromną sensację. ŁKS został wyeliminowany. Wprawdzie mecz w Łodzi zakończył się zwycięstwem Polaków 2:1, ale w rewanżu było już 1:5. Nie przypuszczamy jednak, aby podobna sytuacja mogła powtórzyć się ponownie. Tak czy inaczej nikogo lekceważyć nie wolno.

PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW

Jest to najmłodsza impreza pucharowa. Rozgrywki zapoczątkowano w 1961 roku, a pierwszą nagrodę wywalczyła Florentina. O główne trofeum rywalizują tylko zdobywcy pucharów w poszczególnych krajach Europy (nie mylić z liderami lig). Panowała niegdyś opinia, że w PZP jest najsłabsza obsada i stąd łatwo o awanse, o wywalczenie pierwszej pozycji. Wcale tak nie jest. Świadczy o tym lista zwycięzców pucharowych zmagań. Nie ma na niej ani jednej drużyny słabszej, ba, średniej klasy europejskiej. Od góry do dołu — tylko zespoły o rzadko spotykanych walorach. Do finału tej imprezy dotarł niegdyś nasz Górnik Zabrze. W 1970 roku, w Wiedniu, nieznacznie uległ angielskiej jednostce FC Manchester City 1:2.

W tegorocznych zmaganiach PZP wystąpią : FC Barcelona, Anderlecht Bruksela, Eintracht Frankfurt n.Menem, Cardiff City, Sampdoria Genua i kilka innych doskonałych drużyn. To również świadczy o skali trudności wywalczenia pierwszej lokaty. Teraz także przypadnie ona zespołowi, który należy do czołówki kontynentu. Któremu?

Na szczęście poznański Lech nie wylosował ani jednego z wymienionych zespołów. Każdy z nich jest bowiem znacznie trudniejszym przeciwnikiem od Flamurtari. Ale Albańczyków też nie należy lekceważyć. Zwłaszcza, że mało jest informacji o ich sposobie gry, o wyszkoleniu technicznym każdego z zawodników. Reprezentanci Flory są nieobliczalni i mogą pokrzyżować szyki poznaniakom. Tak się jednak chyba nie stanie.

Rywal LECHA

Do niedawna Albańczycy zaliczani byli do najsłabszych piłkarzy kontynentu, ale ostatnio poczynili spore postępy. Dotyczy to zwłaszcza wyszkolenia technicznego poszczególnych zawodników, organizacji gry, taktyki. Od pewnego okresu sprawiają kłopoty nawet najlepszym jedenastkom. W Poznaniu doskonale o tym wiedzą i przygotowania do wyjazdu do Albanii trwały od prawie miesiąca.

Flamurtari Flora jest znana w Europie. Drużyna występowała w ubiegłorocznym Pucharze UEFA i awansowała do trzeciej rundy. Najpierw dość skutecznie rozprawiła się z Partizanem Belgrad (2:0 i 1:2), a później pokonała Wismut Aue (2:0 i 0:1). W Albanii przegrała nawet sama Barcelona (1:0), ale na swoje szczęście zwyciężyła Florę na własnym boisku (4:1). Stąd już wynika, że zawodnicy Flamurtari potrafią kopać piłkę. Potrafią kopać również... przeciwników. Albańczycy zawsze grali bardzo ostro, zdecydowanie.

Do indywidualności drużyny z Flory zaliczyć trzeba Kushtę i Ruci. Obaj strzelają gole, a w ubiegłorocznych rozgrywkach zdobyli ich w sumie cztery.

Dwumecz Lech-Flamurtari przypomina nam, że niebawem dojdzie do jeszcze jednego pojedynku Polaków z Albańczykami — eliminacyjnego meczu o awans do MŚ 90, których organizatorom będzie Italia. Obydwa spotkania zapowiadają się interesująco.

PZP

1961 — Florentina, **1962** — Atletico Madryt, **1963** — Tottenham Hotspur, **1964** — Sporting Lizbona, **1965** — West Ham United, **1966** — Borussia Dortmund, **1967** —Bayern Monachium, **1968** — AC Milan, **1969** — Slovan Bratysława, **1970** — Manchester City, **1971** — Chelsea, **1972** — Glasgow Rangers, **1973** — AC Milan, **1974** — FC Magdeburg, **1975** — Dynamo Kijów, **1976** — Anderlecht Bruksela, **1977** — Hamburg SV, **1978** — Anderlecht Bruksela, **1979** — FC Barcelona, **1980** — Valencia, **1981** — Dynamo Tbilisi, **1982** — FC Barcelona, **1983** — Aberdeen, **1984** — Juventus Turyn, **1985** — Everton, **1986** — Dynamo Kijów, **1987** — Ajax Amsterdam, **1988** — FC Malines.

PUCHAR UEFA

W Pucharze UEFA (kiedyś znany był pod nazwą Pucharu Miast Targowych i występowały w nim tylko zespoły z miejscowości organizujących dowolne targi handlowe) występuje najwięcej drużyn — 64. Są to jedenastki, które w rozgrywkach ligowych zajęły drugą, trzecią, a nawet czwartą pozycję. Nie znaczy to wcale, że o trofeum UEFA (Europejska Unia Piłkarska) ubiegają się słabe zespoły, że poziom rywalizacji jest niski. Przypatrzmy się tabeli ukazującej dotychczasowych liderów rozgrywek. Już na początku triumfował słynny klub z Barcelony, a po nim równie doskonałe drużyny. Po główną nagrodę nie sięgali nigdy słabeusze.

Tak będzie zapewne i tym razem. Glasgow Rangers, Bayern Monachium, Atletico Madryt, Sporting i Benfica Lizbona, Ajax Amsterdam, Inter Mediolan, FC Aberdeen, Bayer Leverkusen (ubiegłoroczny zdobywca Pucharu UEFA), Napoli, AS Roma... oto kluby, wśród których należy upatrywać ostatecznego zwycięzcę.

Z jakimi szansami wybiegną jutro GKS i Legia? Musimy powiedzieć otwarcie, że wyeliminowanie Rangers i Bayern będzie dla polskich drużyn ogromnym sukcesem. Realnie oceniając większe szanse mają Szkoci i Niemcy, co wcale nie znaczy, że katowiczanie oraz legioniści zrezygnują z walki. Pierwsze mecze odbywają się na boiskach naszych przeciwników, a przed własną publicznością łatwiej jest odrabiać ewentualne straty. Kłopot tylko w tym, aby owych strat uniknąć... A swoją drogą dobrze się stało, że polscy kibice zobaczą wreszcie tak renomowane jedenastki klubowe, będą mogli porównać ich umiejętności z umiejętnościami piłkarzy GKS i Legii.

Rywal GKS

W roku ubiegłym Rangersi z Glasgow zostali mistrzami swojego kraju i występowali w Pucharze Europy. Najpierw dość łatwo uporali się z Dynamem Kijów, a następnie rywalizowali z Górnikiem Zabrze. Pierwszy mecz Szkoci wygrali 3:1 (na własnym boisku), a rewanż zakończył się remisem 1:1. Ich zwycięską passę przerwała dopiero w ćwierćfinale Steaua Bukareszt. Rangersi są wysoko cenionym na naszym kontynencie zespołem. Raz zdobyli europejski puchar. Stało się to w roku 1972 w turnieju PZP. Nie ulega wątpliwości, że piłkarze z Glasgow należą do najlepszych zespołów Szkocji.

Klub założono w 1873 roku. Od tamtego czasu Rangers zdobywał tytuł mistrza kraju aż 38 razy, 24 razy sięgnął po Puchar Szkocji i 14 razy wywalczył Puchar Ligi Angielskiej.

Ostatnie rozgrywki ligowe nie okazały się już tak szczęśliwe. Rangersi utracili tytuł mistrza kraju (na rzecz lokalnego, starego rywala — Celticu) i zajęli trzecią lokatę. W 44 meczach wywalczyli 60 punktów, bramki — 85:34. Najwięcej goli strzelił Ally McCoist (31), który został uznany za najlepszego snajpera Szkocji. Jednak głównym filarem zespołu jest Terry Butcher (reprezentant Anglii) — w ubiegłorocznym sezonie kontuzjowany i stąd słabsza postawa drużyny. Kibicom GKS radzimy zwrócić uwagę także na bramkarza. Chris Woods jest reprezentantem Anglii. Warto jeszcze dodać, że menażerem Rangers jest słynny przed laty gracz Tottenhamu, Liverpoolu i włoskiej Sampdorii — Graeme Souness. On to właśnie dba o zakup zawodników i trzeba przyznać, że ma szczęśliwą rękę. O wartości podopiecznych Sounessa przekonamy się niebawem.

Rywal LEGII

Bayern nie wymaga chyba żadnej reklamy. Wszyscy doskonale wiedzą, że właśnie z Monachium wywodzą się najznakomitsi piłkarze RFN. Tu grał bramkarz Sepp Maier, Franz Beckenbauer, Paul Braitner, Gerd Mueller, Horst Schwarzenbeck... Wszyscy ci zawodnicy zdobyli tytuły mistrzów świata i nie należy się dziwić, że tworzyli chyba najlepszą w świecie klubową drużynę. Puchar Europy Bayern zdobywał trzykrotnie (1974–76), w 1977 roku wywalczył trofeum PZP. Wydaje się jednak, że najlepsze lata ma drużyna z Monachium już poza sobą. Przypomnieć należy, że w 1987 roku Bayern mógł jeszcze raz sięgnąć po Puchar Europy, ale uległ w finale FC Porto (z Młynarczykiem w bramce) 1:2.

Kogo zobaczymy teraz w zespole trenera Juppa Heynckesa? Lothar Matthaeus i Andreas Brehme występują już w Inter Mediolan, Rummenigge nie zawsze jest w pełni sił. Ale Pfaff gra w bramce nadal doskonale, Eder, Augenthaler, Pfuegler, Koegl, Hugues... są zawodnikami, o jakich Legia może tylko pomarzyć.

Andrzej Strejlau ma trudny do zgryzienia orzech. I chociaż pojedynek monachijsko-warszawski zapowiada się niezwykle atrakcyjnie, to trzeba przyznać, że wojskowi mają małe szanse na wyeliminowanie bawarczyków. Obyśmy się mylili...

Puchar UEFA

1958–60 — FC Barcelona, **1961** — AS Roma, **1962–63** — Valencia, **1964** — Real Saragossa, **1965** — Ferencvaros Budapest, **1966** — FC Barcelona, **1967** — Dynamo Zagrzeb, **1968** — Leeds United, **1969** — Newcastle United, **1970** — Arsenal Londyn, **1971** — Leeds United, **1972** — Tottenham Hotspur, **1973** — Liverpool, **1974** — Feyenoord Rotterdam, **1975** — Borussia Moenchengladbach, **1976** — Liverpool, **1977** — Juventus Turyn, **1978** — PSV Eindhoven, **1979** — Borussia Moenchengladbach, **1980** — Eintracht Frankfurt, **1981** — Ipswich Town, **1982** — IFK Goeteborg, **1983** — Anderlecht Bruksela, **1984** — Tottenham Hotspur, **1985** — Real Madryt, **1986** — Real Madryt, **1987** — IFK Goeteborg, **1988** — Bayer Leverkusen.

1

STRUGAŁ, STRUGAŁ AŻ CAŁĄ CHAŁUPĘ ZASTRUGAŁ...

JAK WUJEK...

Rodzice **Juliana Brzozowskiego** mieszkali w Zabostowie Dużym — wsi położonej nie opodal Łowicza. Ale on żonę znalazł sobie kilka kilometrów dalej.

— *Sromów słynął w okolicy z najładniejszych dziewcząt. To nic dziwnego, że tu właśnie wypatrzyłem moją Wandzię i w jakiś czas potem stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Wtedy, w 1952 roku myślałem, że dzięki moim rzeźbom zamieszkam w mieście. No i nic z tego nie wyszło... Dziś żona ma do mnie pretensję, że nie chodzi po miejskim bruku i nie je lekkiego chleba...* Pan Julian mówiąc to uśmiecha się szczerze, bo dobrze wie, że w pani Wandzie nijakiej złości nie ma i że gdyby nie jej wyrozumiałość, to pewnie nie doszedłby do tego, co ma teraz...

2

Rzeźbieniem pan Julian zainteresował się, gdy był jeszcze małym chłopcem. Jego wujek strugał najrozmaitsze cudaki. Ot, tak sobie — dla fantazji. Jak się do wujka pojechało, to było na co popatrzeć, bo cały dom udekorował tymi figurami. A najładniejsze umieścił na ganku. Aż ludzie przystawali i z podziwem kiwali głowami. Bo rzeczywiście — niczyj ganek nie był taki, jak wujkowy!

Zaczął i pan Julian, gdy tylko zamieszkał w Sromowie, „strugać dla fantazji". Mówił żonie, że jak nie ma w chałupie mebli, to niech w niej choć drewniane lalki stoją. I wieczorami, gdy już skończył pracę w polu, zasiadał w izbie, by z lipowych klocków wydobywać postacie pasterzy, co to *przybieżeli do Betlejem*. Chciał, żeby jego pierwsza praca — szopka — żyła: Jezusek miał ligać nóżkami, królowie kłaniać się, góral zdejmować kapelusz... Pan Julian umyślił sobie, że z drewnianych lalek zrobi teatr.

Kiedy później rodziły się inne figurki — przedstawiające mieszkańców ziemi łowickiej, miał już w głowie pomysł, jak one powinny się poruszać. Z tymi projektami szedł do kolegów. Ci wykonywali odpowiednie mechanizmy — i tak wspólnie „ujarzmiali konstrukcję figurek".

Mijały lata. Rodzina państwa Brzozowskich powiększyła się o córki-bliźniaczki: Marysię i Ewę. Potem urodził się Wojtek. W mieszkaniu robiło się coraz ciaśniej. Dziewczynki spały na piętrowym łóżku, bo w pokoju musiało być miejsce dla nowych rzeźb pana Juliana. Ziemia dawała plony raz gorsze, raz lepsze, ale rodzinie Brzozowskich stale było ciężko. Zresztą innym też lekko nie było... Ale po jakimś czasie sąsiedzi „odkuli" się trochę, postawili nowe budynki, kupili to i owo. O panie Julianie zaś mówili: „*Strugał, strugał, całą chałupę zastrugał, pieniędzy nie ma i dalej struga*!" A Julian Brzozowski tymczasem

CHCIAŁ MIEĆ TEATR...

Taki, jak sobie wymarzył. Gdy tylko ktoś do niego zaszedł, to wyciągał figurki i opowiadał, jak to z nich uskłada ruszające się wesele łowickie i żniwiarzy na polu, i procesję w Łowiczu... Ale to było tylko opowiadanie...

Kiedy uzbierało się już ponad trzysta drewnianych lalek, pan Julian postanowił, że czas coś z tym wszystkim zrobić. I wymyślił, by przenieść się z rodziną do miasta. Będzie więcej czasu na rzeźbienie — nie tylko późną jesienią i zimą. Wandzia, tak jak jej kiedyś obiecał, trochę odetchnie... A poza tym, łatwiej będzie wystawić te jego lalki. I ludzie może będą przychodzić. Bo tu, na wsi — kogo to zainteresuje? Przyjdą raz, zobaczą i znudzi im się. I w ogóle w mieście będzie im lżej żyć.

Tak to sobie planował.

Ale okazało się, że w mieście nikt go nie chciał.

Mówili, że takie rzeczy to może pokazywać na jarmarkach albo w kościele. Proponowali, żeby wszystko oddał do muzeum. Ale on nie chciał rozstawać się z rzeźbami, bo w tym drewnie było przecież dwadzieścia jego najlepszych lat życia. Kiedyś nawet planował wynająć małą salkę w Warszawie, by tam zorganizować pokaz. Ale zaraz podniósł się krzyk, że w stolicy ludzie nie mają gdzie mieszkać, a jemu się galerii zachciewa!

Wtedy postanowił nie oglądać się na nikogo — nigdzie z tymi swoimi figurkami już nie chodzić, tylko zacząć ciułać pieniądze, by tu, w Sromowie zbudować odpowiednie pomieszczenie na wymarzony teatr. W urzędzie powiedział, że postawi budynek hodowlany. Oficjalnie to miała być chlewnia. Musiał tak powiedzieć, bo inaczej nie dostałby przydziału materiałów. Dziś pan Julian żartuje, że tak bardzo wtedy nie skłamał, bo proszę: „w chlewni" przerobionej na pawilon wystawowy są teraz i prosiaki, i krowy, i gęsi i konie. Tyle tylko, że drewniane...

Nie może powiedzieć — na swej drodze spotkał także kilku życzliwych ludzi, którzy mu pomogli. Pierwszego sierpnia 1972 roku Julian Brzozowski otworzył swoje muzeum. Była kapela jak się patrzy, był poczęstunek. — *A co ludzi się najechało wtedy!* — dziś jeszcze pan Julian uśmiecha się na wspomnienie tamtego święta.

Kiedy rodzinie Brzozowskich zaczęło się trochę lepiej powodzić, rada w radę postanowili pobudować następny pawilon. Pieniądze za plony z 10-hektarowego pola i 6-hektarowego sadu dzielili na kupki: to dla rodziny, to na muzeum. W 1981 roku nowy budynek był gotowy. Za dwa lata powstał kolejny. Dziś kolekcję państwa Brzozowskich można oglądać w tych trzech pawilonach, a pan Julian twierdzi, że przyda się jeszcze czwarty...

ŁOWICKIE DRZEWA

Pani Marysia — córka państwa Brzozowskich, mama małego Krzysia, prowadzi dziś ognisko plastyczne w Łowiczu. Twierdzi, że jeśli ktoś wychował się w takim domu, jak jej, gdy raczkował wśród rzeźb, patrzył jak mama robi wspaniałe pająki, żył wśród kolorowych haftów i wycinanek — to coś w nim z tego musi zostać...

— *Tak przynajmniej było u nas. Moja siostra — Ewa Barbara bardzo ładnie wyszywa. Dla siebie i przyjaciół potrafi wyczarować ściegiem krzyżykowym całe obrazy, prawdziwe cuda. Ma te zdolności chyba po babci, która pięknie szyła, haftowała i tkała. Wełniaki, które sama robiła, były naprawdę wspaniałe, z ciekawie zestawionymi kolorami... Wszyscy się za babcią oglądali, gdy szła przez wieś... Młodszy brat — Wojtek rzeźbi, robi z bibułek bukiety najrozmaitszych kwiatów. Najmłodszy — Michał uczy się w szkole podstawowej i na razie podgląda pracę taty i Wojtka. Ale może kiedyś, w przyszłości...*

Sama pani Maria jest absolwentką Liceum Sztuk Plastycznych. Te malowania na pawilonie muzeum i na budynkach w obejściu — to wszystko jej dzieło.

Prace całej rodziny można obejrzeć właśnie w pawilonach. Dwa pierwsze — to ruszający się, fruwający, grający i tańczący teatr pana Juliana. Są tu też duże rzeźby ubrane w ludowe stroje łowickie, fragmenty wyposażenia chat. Są kołowrotki i skrzynie. Jest łóżko z poduszkami układanymi jedna na drugiej, mnóstwo słomkowo-bibułkowych pająków, obrazów, wycinanek. Trzeci pawilon to... mały Łańcut. Tu pan Julian zebrał wozy, bryczki i powozy.

— *Ludzie wybudowali sobie nowe stodoły, pokupowali samochody, a niepotrzebne bryczki zostawili za budynkami. Stały na deszczu i gniły. To było bardzo żałosne. Jeździłem rowerem po okolicy i wynajdywałem te zapomniane powoziki. Kiedyś była u mnie jakaś pani i oglądając sanie, o te, powiedziała, że według jej oceny — pochodzą z XVII wieku. Kto wie? Może i tak, bo jak je kupiłem, to były bardzo lichutkie. Teraz wyszykowane ładnie się trzymają. Chcę zdobyć jeszcze kilka wozów, takich jak ten, ze śladami malowanych wzorów na krypie. Wiem też, że są w okolicy jeszcze jakieś bryczki...*

Czwarty, planowany pawilon — to będzie pomieszczenie, gdzie pan Julian zgromadzi stare, ludowe narzędzia i maszyny rolnicze: wialnie, młocarnie. Przed budynkiem jest miejsce na kierat...

— *Chcę, żeby wnuki wiedziały, jak pracowali dziadkowie i pradziadkowie, żeby mogły zobaczyć jak to wszystko wyglądało. Muszę się jednak spieszyć, bo za dwa, trzy lata istniejące jeszcze dziś rzeczy zginą, rozpadną się, zgnilją...*

Coraz mniej już na wsi śladów dawnej kultury ludowej. W domach nie ma drewnianych, malowanych skrzyń. Zastąpiły je szafy na wysoki połysk. Turecki dżins — to jest szyk. Wstyd mówić, że ma się wełniaki. A co dopiero — założyć je na siebie!

3

— *Ile przykrych chwil przeżyłam w liceum, gdy przyznawałam się do swojej rodzinnej wsi, do tradycji, do gwary. A jak patrzono na mnie, gdy od święta ubierałam się w strój ludowy! Nie potrafiłam nigdy poczuć sentymentu do martwych natur, które malowaliśmy na lekcjach. To, czego nauczyłam się w liceum — zachowałam dla siebie. A maluję to, co odczuwa moje serce: ludzi stąd i przepiękne okolice, gdy wiosną wszędzie kwitną sady. Tak, jak tata dokumentuje naszą przeszłość w drewnie, tak ja chcę to zrobić na płótnie... Myślę, że cała nasza rodzina jest bardzo związana z tą ziemią.* — Pani Maria rozgląda się wokół. — *Tu są przecież nasze korzenie. A czy drzewo może dobrze rosnąć, gdy mu się te korzenie podetnie?*

* * *

Ludowe Muzeum rodziny Brzozowskich odwiedza mnóstwo wycieczek. Rozmowę z panem Julianem co chwilę przerywa nam odgłos nadjeżdżającego autokaru z kolejnymi turystami.

— *Czy nie mam czasami dość szarpania się z przeciwnościami losu? Czy nie miałbym ochoty po pracy posiedzieć spokojnie, a nie wciąż oprowadzać nowych zwiedzających? Może chwilami... Ale niech pani spojrzy: co tu tego narodu zjeżdża! Kiedy ich widzę, to już wiem, że będę żył tak, jak do tej pory. Bo człowiek powinien być dla drugiego człowieka. Profesor w szkole dla kogo jest? Dla dzieci! Tak i ja jestem dla innych...*

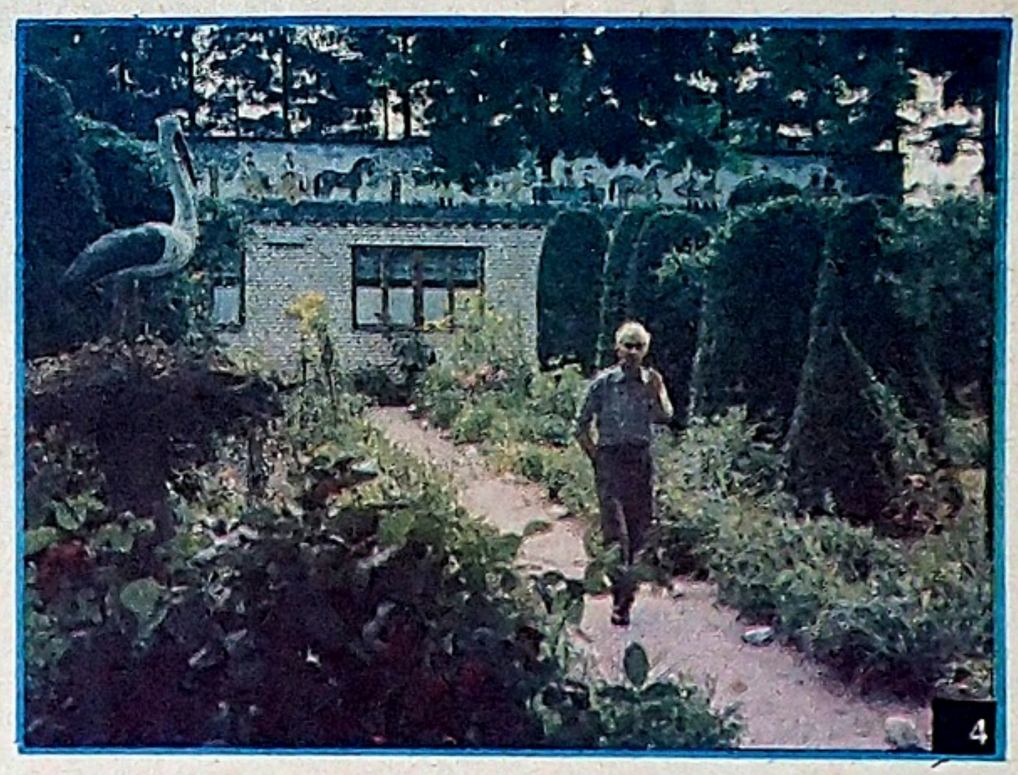
4

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Mieczysław Włodarski**

Na zdjęciach:

1. Łowickie wesele. Szkoda, że na zdjęciu nie można zobaczyć, jak goście „jedzą" i „piją"

2. Tylko trochę smykałki i z takiego klocka drewna można wydobyć taką lalkę — zdaje się mówić pan Julian Brzozowski

3. W muzeum stoją rzeźby naturalnej wielkości odziane w ludowe stroje łowickie

4. Malunki na pawilonie to dzieło pani Marysi. Pan Julian rzeźby ustawił nawet przy ścieżce prowadzącej do muzeum. Tu widać bociana...

GWIAZDOZBIÓR

Kto to jest Robert Hays?

Początkowo dla zaakcentowania finału serialowej LAG zamierzałam oddać dziś miejsce artyście, znanemu wyłącznie z dużego ekranu. Wypadło inaczej. A wszystko dlatego, że przeglądając Waszą — tę nie wiążącą się z LAG i jej zagadkami korespondencję, spotkałam kilka listów z pochwałami nt. filmu „Gwiezdny Przybysz", Johna Carpentera. Widocznie wiele osób znalazło czas na obejrzenie go dopiero w czasie wakacji. Hm... Powtarzanie nie tak dawnej informacji o wykonawcy głównej roli Jeffie Bridges nie wchodziło w grę, ale tak się złożyło, że mam „coś", o czym nie pisałam, a co wiąże się z tym właśnie filmem i również Was powinno zainteresować.

„Gwiezdny Przybysz" to w oryginale „Starman" i spieszę Wam donieść, że po sukcesie tego obrazu powstał nowy „Starman", tyle że w postaci telewizyjnego serialu. Jego producentem jest znany Wam doskonale jako aktor z filmu „Miłość, szmaragd i krokodyl" — Michael Douglas. Akcja serialu rozpoczyna się po upływie 15 lat od momentu zakończenia filmowych wydarzeń.

Jak pamiętacie, Przybysz odleciał kosmicznym statkiem do „rodzinnej" galaktyki. Na ziemi pozostała Jenny (Karen Allen) z cudowną kulką w dłoni, przeznaczoną dla nienarodzonego jeszcze syna, syna Ziemianki i Kosmity.

Rolę następcy starmana Michael Douglas powierzył 38-letniemu (dziś już 40) amerykańskiemu aktorowi — Robertowi Haysowi. Do czasu tego serialu w karierze Haysa liczył się właściwie tylko jeden filmowy tytuł — komedia „Czy leci z nami pilot". Grywał przede wszystkim w teatrze — Szekspira i repertuar współczesny w objazdowych trupach.

Ale filmowych ról mogło być więcej. To właśnie Robert Hays był najpoważniejszym konkurentem dla Marka Hamilla, gdy Georges Lucas kompletował obsadę „Gwiezdnych wojen". — *Tylko dlatego nie zostałem Luke Skywalkerem* — twierdzi aktor — *że jestem zbyt podobny w wyrazie i stylu do Harrisona Forda, który był „jedynym" do roli Hana Solo. Producenci obawiali się więc, że obaj bohaterowie myliliby się widzom. Nie dowierzali inteligencji publiczności.*

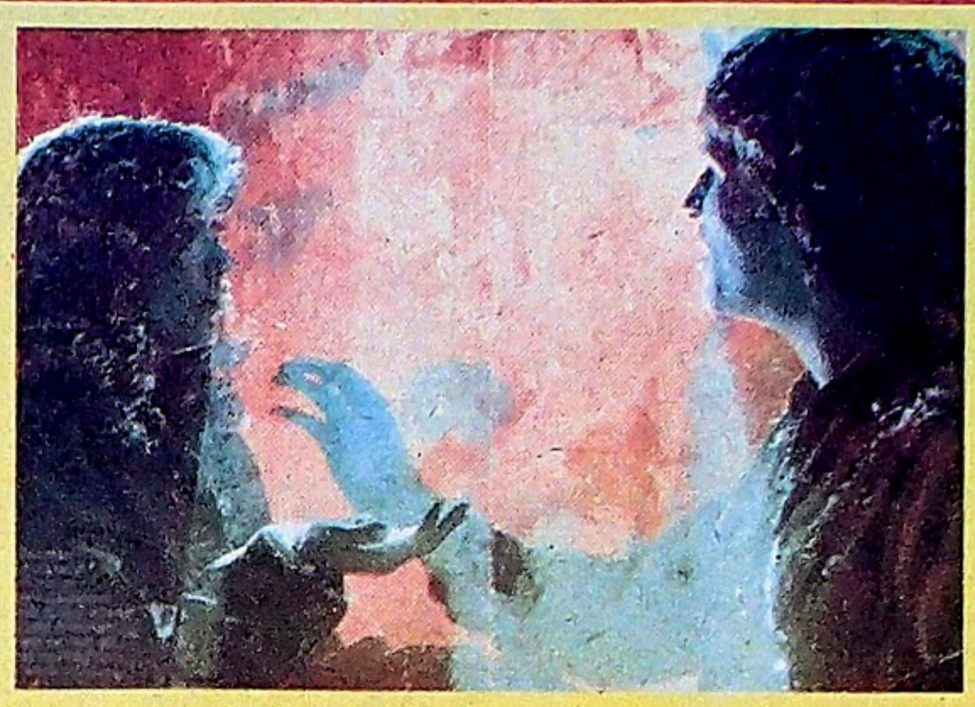

Tak więc szansa dla Haysa nosiła tytuł „Starman". Aktor wahał się początkowo, czy podjąć ryzyko, jakim był „spadek" po Jeffie Bridgesie. Ale zdecydował się, a jego dzisiejsza popularność dowodzi, że słusznie. Przebiera w propozycjach filmowych i z pewnością w przyszłości będzie wiele okazji, by go oglądać.

Prywatnie jest człowiekiem o interesującej biografii. Wygląda młodo (oceńcie zresztą sami). Ma melancholijne spojrzenie, ale za to bardzo męskie hobby, a właściwie drugą profesję. Odnosi znaczne sukcesy w wyścigach automobilowych. Jest optymistą, z lekka przesądnym. Na przegubie ręki nosi zawsze sznurowaną bransoletkę, na której są trzy węzełki. — *To bransoletka szans* — twierdzi. — *Każdy węzeł oznacza spełnienie wielkiego życzenia.*

Możemy się domyślać, że pierwszym z nich było marzenie o aktorstwie. Robert wiele przecierpiał, by zostać aktorem. Był bardzo ubogi. Zanim zebrał pieniądze na kształcenie się, przez 5 miesięcy odżywiał się prawie wyłącznie ryżem. Na wynajęcie mieszkania nie było go stać przez dwa lata. Sypiał wtedy w małym starym busie VW (odpowiednik „nyski"). Dziś, gdy mieszka sam (jest kawalerem) we własnym ogromnym domu pod Hollywood, ten mały bus zajmuje honorowe miejsce w jego garażu.

Kolejnym „konikiem" Haysa jest ekologia. Jest aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń walczących o zdrowy, naturalny świat, w rodzaju Zielonych i Obrońców Wymierających Wielorybów. Oczywiście uwielbia zwierzęta, szczególnie psy. Jednak nie ma własnego psa, a jedynie kilka kotów — *Gdy gram w teatrze lub kręcę film, nie mam możliwości, by wychodzić z psem na spacer* — tłumaczy aktor trochę żartem, trochę serio.

Największym zmartwieniem Roberta, gdy Michael Douglas zaproponował mu główną rolę w swoim „Starmanie", była konieczność chwilowego rozstania się z wyścigowym torem. Ale rozumiał, że gwiazda serialu nie może ryzykować. I teraz, gdy serial jest już na małych ekranach, a on sam zdobył aktorską sławę, znów myśli przede wszystkim o maszynach szybkich jak bolidy, a dopiero potem o biednych, ginących wielorybach, kolejnych filmach i teatralnych kreacjach.

EWA BIELSKA
Fot. **archiwum**

PS. Czekamy z atrakcyjnymi książkami na kolejne rozwiązania wakacyjnych zagadek.

Na zdjęciach:
1. „Starman" — film z udziałem Jeffa Bridgesa i Karen Allen zainspirował Michaela Douglasa do nakręcenia telewizyjnej serii
2. Przybysz „odnalazł się" we własnym synu: Robert Hays jest bohaterem, który — to potęga TV — kojarzy się dziś widzom z określeniem „Starman"

Historyczny lamus „Świata Młodych"

SŁOWO SIĘ RZEKŁO, KOBYŁKA U PŁOTA

Powiedzenie to jest związane z osobą króla Jana III Sobieskiego, a rzecz miała się tak:

Szlachcic z Podlasia, Jakub Zaleski, wybrał się do króla z prośbą o poparcie w pewnej ważnej dla niego sprawie. Pod Warszawą spotkał nieznajomego szlachcica — jak sądził, dworzanina. Od słowa do słowa opowiedział mu, z czym przyjechał do Warszawy i mocno zdenerwowany zakończył, że jeśli król odmówi mu swojego poparcia — *„niech moją kobyłę w ogon pocałuje."* Nazajutrz, podczas audiencji w Zamku okazało się, że ów spotkany przypadkowo „dworzanin" jest ...samym Janem III Sobieskim. Król zapytał Zaleskiego, co ów teraz sądzi o wypowiedzianych poprzednio słowach. Rezolutny szlachcic miał odpowiedzieć zdaniem, które stało się przysłowiem: „Słowo się rzekło, kobyłka u płota". Król, uśmiawszy się serdecznie, sprawę załatwił po myśli szlachcica.

SZKODA CZASU I ATŁASU

Kiedy w 1764 r. Stanisław Antoni Poniatowski, syn wojewody mazowieckiego, poprzez matkę Konstancję związany z rodziną Czartoryskich, drogą elekcji został wybrany królem Polski, przybierając imię August, różni ludzie starali się zdobyć jego przychylność. Między innymi jeden z miernych poetów ofiarował mu wiersze nie najwyższego lotu, napisane na atłasie. Oceniając te kiepskie utwory, król miał powiedzieć: *„Szkoda czasu i atłasu"*. Znaczyć to miało — szkoda starań i wysiłku, bo rzecz tego nie warta.

MÓL

DOM MODY świata młodych

BARWY ZIEMI

Teraz, u schyłku lata, ziemia spalona słońcem ma kolor wyblakłego popiołu, czasami wpada w beż, gdzieniegdzie rdzą jakąś błyśnie. Nawet zieleń nie jest już czysto zielona i te różne beże i szarości zajmują powoli najwięcej miejsca dookoła nas.

Po co o tym piszę i przypominam, że jesień już tuż-tuż?! Ano po to, aby przedstawić wam jeszcze jeden z modnych wariantów kolorystycznych — wariant wyblakłej ziemi właśnie.

Nie są to barwy efektowne, przyznaję uczciwie, ale mają za to inną zaletę — są szalenie praktyczne. Nie brudzą się, a właściwie — nie znać na nich brudu, a więc takich ciuchów nie trzeba prać co pięć minut, a poza tym — mają charakter uniwersalny, czyli „dobrze się znajdują" w każdej sytuacji i miejscu.

Barwy ziemi to barwy naturalne, a więc i fasony ciuchów mieszczących się w tym wariancie kolorystycznym są naturalne, proste. Dużo jest różnych spodni (długich i krótkich — szorty jako przebój sezonu będzie się nosiło, również gdy lato minie, wtedy na rajstopy, aby nogi nie marzły), spódnice mają charakter sportowy — „lubią" być plisowane, układane w fałdy, bluzki koszulowe mają często nakładane kieszenie, dobrze się w tym stylu czują różne wdzianka typu marynarkowego. W sumie — nic szczególnego, czyli po prostu klasyka, klasyka, która się... nie starzeje. I to też jest zaleta, bo nie są to ciuchy, które mogą „wyjść z mody" za parę miesięcy. Bywają mniej lub bardziej przebojowe, ale zawsze mieszczą się w tym, co dziewczynie mającej aspiracje dotrzymywania kroku modzie, włożyć na siebie spokojnie wypada. Bez obawy, iż ktoś ją posądzi, że się na modzie nie zna.

Barwy ziemi, jako naturalne, lubią istnieć w otoczeniu równie naturalnych dodatków. Brązowych skórzanych pasków (i w talii, i przy — zegarku), wiklinowych koszyków, skórzanych (powiedzmy — może być udana imitacja) teczek, ozdób (klipsy, korale, bransoletki...) wykonywanych ze skóry lub materiału imitującego kość.

Barwy ziemi... Mnie osobiście bardzo się podobają, ale oczywiście nie wszystkie gusty muszą być zbieżne. I bardzo dobrze! To przecież tylko jedna z możliwych propozycji, a w obecnej modzie to jest najmilsze, że jest taka bardzo różnorodna. Pamiętajcie o tym!

RIUSZKA

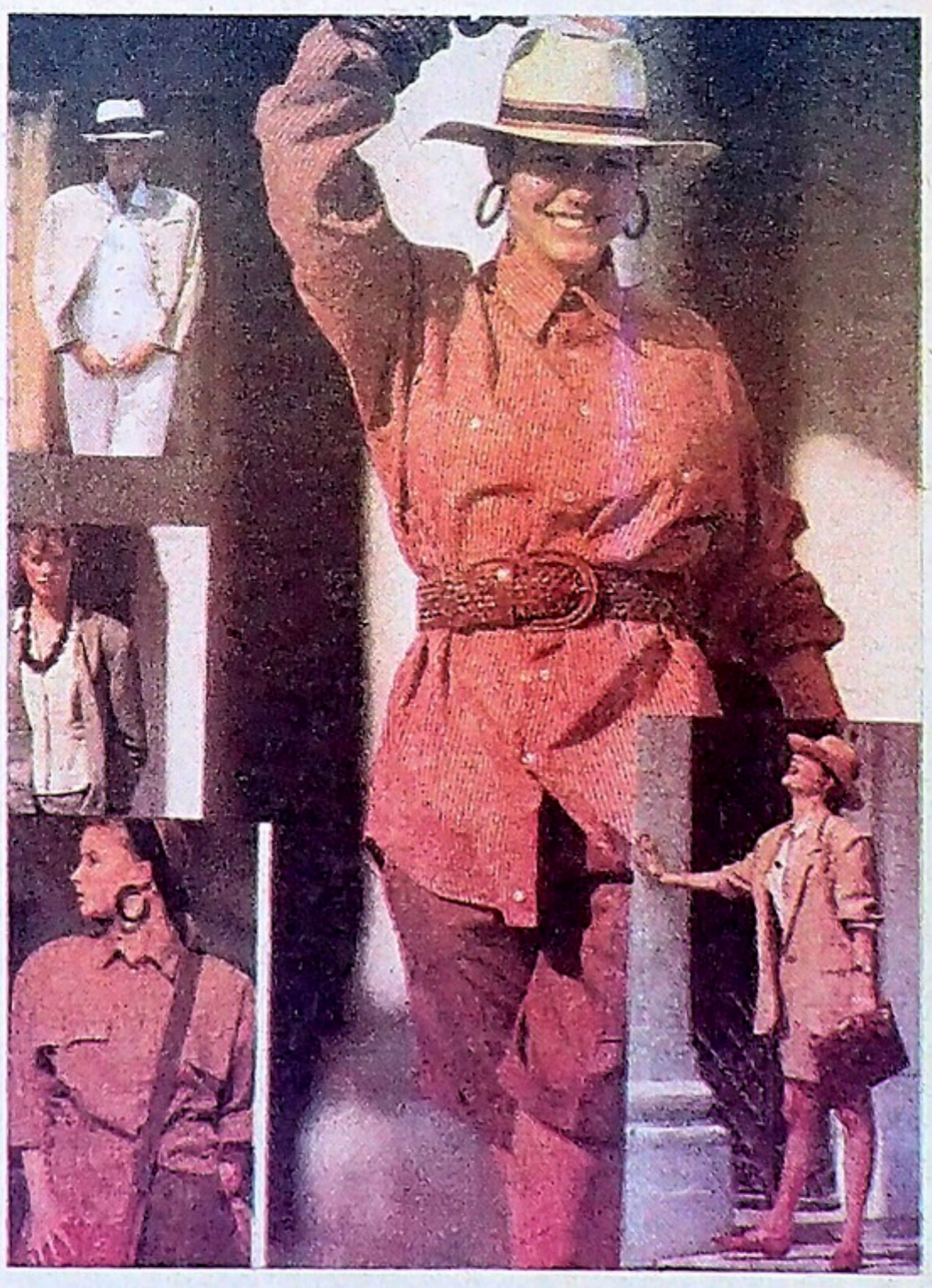

dawno... niedawno...

CZŁOWIEK, KTÓRY OBALIŁ MIT

Kiedy w marcu 1953 roku, po wielu latach dyktatorskich rządów, umarł Józef Stalin, na najwyższe stanowisko w Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wybrano Nikitę Chruszczowa. Ten, wówczas 59-letni działacz partyjny i państwowy, uczestnik wojny domowej, później I sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, w okresie II wojny światowej członek rady wojennej frontu stalingradzkiego — wydawał się człowiekiem, który wiernie kontynuować będzie politykę swojego poprzednika. W Biurze Politycznym Partii zasiadał nieprzerwanie od 1939 roku, a więc w okresie największych represji, czystek i nieprawości Stalina i jego pomocników.

Chruszczow jednak rozpoczął sprawowanie przywództwa w partii od wyraźnej zmiany kursu. Pierwsze oznaki zmian na lepsze, odchodzenie od polityki represji, zastraszenia i terroru nastąpiły już kilka tygodni po wyborze. Niedługo później został osądzony i ukarany wszechmocny dotychczas szef służby bezpieczeństwa i główny wykonawca zlecanych przez Stalina przestępstw i represji — Ł. Beria. Nastąpiła też zmiana polityki gospodarczej w kierunku poprawy stopy życiowej, zwiększenia produkcji artykułów konsumpcyjnych (przeznaczonych do bezpośredniego spożycia przez społeczeństwo). Słowem nastała „odwilż" (nazwa pochodzi od tytułu powieści znanego pisarza radzieckiego I. Erenburga).

W lutym 1956 roku zebrał się XX Zjazd KPZR. W referacie sprawozdawczym Nikity Chruszczowa tylko raz padło słowo „Stalin", w obojętnym kontekście. Było to dotychczas nie do pomyślenia, ponieważ na Stalina „należało" się powoływać przy wszystkich okazjach — od ideologii po gospodarkę, od kultury po przemysł ciężki. Ostatniego dnia Zjazdu, na zamkniętym posiedzeniu, Chruszczow wygłosił długie przemówienie, w którym po raz pierwszy ujawnił ogrom błędów w kierowaniu przez Stalina partią i krajem, a także liczne fakty sprawowania przezeń rządów za pomocą terroru i łamania prawa. Wygłoszenie takiego referatu było szokiem. Wówczas bowiem wiele milionów ludzi, zwłaszcza działaczy, wierzyło w wielkość i nieomylność Stalina, uznawało jego zasługi, pozostawało pod wpływem kultu jego osoby. Dlatego właśnie był to gest wielkiej odwagi cywilnej ze strony N. Chruszczowa, bo czasem powiedzenie prawdy jest trudniejsze niż chowanie głowy w piasek.

Jak w otoczeniu zawsze podejrzliwego Stalina nie znoszącego sprzeciwu oraz jakichkolwiek oznak samodzielności myślenia mógł się uchować Chruszczow? Jak wynika z ujawnionych dopiero teraz dokumentów, udało mu się to znaną z rosyjskich bajek metodą „głupiego Jasia", czyli udawania głupka.

Od 1956 roku rozpoczął się tzw. proces destalinizacji, który, nie bez przeszkód, postępował w samym Związku Radzieckim i w innych krajach socjalistycznych. U nas nosił on nazwę „polskiego Października".

Niestety, w walce ze stalinizmem, ze stworzonym przez niego modelem wszechwładzy biurokracji i aparatu zabrakło konsekwencji. Chruszczow popełnił też błędy w polityce gospodarczej i w 1964 roku został usunięty ze stanowiska I Sekretarza KC KPZR i premiera. Władzę objęli ludzie związani z biurokracją, którzy wpierw zwolnili, potem zahamowali proces destalinizacji. Nikita Chruszczow zmarł **11 września 1971** roku jako osoba prywatna i nie został pochowany (co było zgodne ze zwyczajem) pod murem kremlowskim, gdzie spoczywają wszyscy wybitniejsi działacze radzieccy.

SZPERACZ

Fragment powierzchni Jowisza z charakterystyczną czerwoną plamą (widoczna jej część na skraju zdjęcia z lewej strony). Również na tle tej plamy widzicie jeden z księżyców Jowisza, a w prawo od niego — drugi księżyc

KRÓL PLANET — JOWISZ zadziwiający i... straszny

Wśród gwiazd wyróżnia się wielokroć większą jasnością, a używając już niewielkich powiększeń zobaczymy, że nie jest on punktem, jak inne gwiazdy, lecz przedstawia się jako malutka tarczka. Lecz dopiero wielkie teleskopy pozwalają stwierdzić, że planeta ta posiada swój własny, dość rozległy świat. Tak, to Jowisz. Ma on bowiem przy sobie przynajmniej szesnastu naturalnych satelitów. Dwa z nich są większe od Merkurego i Plutona, a dwa inne dorównują temu ostatniemu. Jego układ przypomina Układ Słoneczny, w miniaturze. Jest największym po Słońcu ciałem w systemie i stanowi potężne źródło fal radiowych. Ma także rozległą magnetosferę.

Atmosfera Jowisza jest bardzo rozległa i gęsta. Występują w niej same trujące gazy — przede wszystkim wodór, hel, amoniak i metan. Stwierdzono obecność wody, deuteru, acetylenu, etanu, cyjanowodoru, tlenku węgla i innych substancji. To, co widzimy przez teleskop to właśnie atmosfera — nie powierzchnia globu. Chmury w niej występujące układają się w kolorowe pasy, także dające się zau ażyć za pomocą środków optycznych. Pasy te wykazują różne prędkości obrotu dookoła osi planety, więc w zależności od szerokości zeograficznej (odpowiednik szerokości geograficznej na Jowiszu) okres ten jest inny — od 9 godz. 50 min. do 9 godz. 56 min. Ponieważ jest to bardzo krótki odstęp czasu, glob wykazuje duże spłaszczenie na biegunach. Wśród szczegółów, występujących w atmosferze, najtrwalszym jest **Wielka Plama Czerwona**, odkryta w 1655 roku przez Cassiniego i widoczna do dziś. Jej pochodzenie nie jest jeszcze dokładnie wyjaśnione.

Obecnie uważa się, że Jowisz stałej powierzchni nie posiada. Większość uczonych skłania się ku teorii, według której atmosfera mniej więcej tysiąc kilometrów pod najwyższą jej warstwą przekształca się stopniowo w ciecz, która tworzy glob. Jest to najprawdopodobniej płynny wodór.

Taka atmosfera, jaką posiada Jowisz, byłaby na Ziemi bardzo rozległa, ale na tej planecie, która ma przecież promień równy 71 398 km (21 razy większy niż Ziemia!), jest to drobnostka. Również na Ziemi tenże wodór miałby temperaturę równą −253°C lub niższą, ponieważ jednak na Jowiszu panują zgoła odmienne warunki, temperatura dochodzi tam do około 2000°C, a ciśnienie do tysięcy atmosfer. Przy masie równej 318 mas Ziemi jest to wprost niewyobrażalne i człowiek, który by się tam znalazł, natychmiast by zginął. Grubość tego wszechoceanu ocenia się na około 25 000 km. U jego spodu panuje temperatura około 11 000°C, a ciśnienie sięga 3 milionów atmosfer. To powinno doprowadzić do tworzenia się wodoru metalicznego, również ciekłego. Dopuszcza się możliwość istnienia w samym środku planety niewielkiego jądra żelaznego, w którym panowałaby temperatura około 30 000°C, a ciśnienie dochodziłoby do 100 milionów atmosfer! Jowisz wypromieniowuje w przestrzeń kosmiczną około dwukrotnie więcej ciepła, niż dostaje od Słońca. Związane jest to z jego stopniowym stygnięciem.

Straszliwy ten glob jest posiadaczem pierścienia, podobnie jak Saturn, Uran, Neptun i... Ziemia. Jego odkrycia dokonały sondy kosmiczne „Voyager 1" i „Voyager 2", przelatując obok Jowisza. Składa się on prawdopodobnie z trzech części: jasnego pierścienia o szerokości 6000 km, słabszego dysku materii i tzw. halo, bardzo rozrzedzonego. Grubość pierścienia i dysku nie przekracza 30 km, a cząsteczki, które go tworzą mają bardzo małe rozmiary.

Planeta wyróżnia się rozbudowanym systemem satelitarnym. Posiada szesnaście ciał krążących wokół niej. Najbardziej wewnętrzne, będące w okolicach pierścienia, to Adrastea i Metis, miniaturowe księżyce. Od Thebe, podobnej miniaturki, dzieli je Amaltea, odkryta w 1892 roku, najbardziej czerwone ciało w Układzie Słonecznym. Następnie są cztery księżyce, dostrzeżone już w 1610 roku przez Galileusza. Blask ich jest bardzo duży i gdyby nie przyćmiewało ich światło Jowisza, byłyby widoczne gołym okiem. Chodzi o Io, Europę, Ganimedesa i Kallisto. Ganimedes jest największym księżycem w całym systemie planetarnym. Ledę okrył Charles Kowal w 1974 roku i prawdopodobnie jest ona najmniejszym z satelitów (nie Deimos). Himalia, Lizytea i Elara kończą, jak się wydaje, listę „prawowitych" księżyców Jowisza. Ananke, Karme, Pazyfe i Sinope są prawdopodobnie „przywłaszczonymi" przez potężne pole magnetyczne globu planetoidami, na co wskazuje ich ruch wsteczny. Podobnie planetoidami są Grecy i Trojańczycy, krążący przed i za Jowiszem po jego orbicie.

Kilka danych liczbowych Jowisza zamieściłem w tekście. Warto również wiedzieć, że średnia odległość planety od Słońca wynosi 778,5 mln km, a jednego obiegu wokół naszej gwiazdy dokonuje ona w 11,86 lat.

Tak więc Jowisz jest bardzo ciekawą, zadziwiającą i jednocześnie straszną planetą. Pamiętajmy o tym podczas naszych obserwacji, bo jego obraz, oglądany z Ziemi, nie przywodzi na myśl ogromu, jakim jest bez wątpienia.

Jan Woreczko

Księżyce planet

Na początku XVII wieku wynaleziono w Holandii lunetę. Wkrótce ten nowy instrument został zastosowany w nauce. W 1609 roku zbudował lunetę wielki uczony włoski Galileusz. Powiększający 30-krotnie przyrząd nazwał on teleskopem (z greckiego „tele" — daleko, „skopeo" — patrzę) i skierował na ciała niebieskie. Przeglądając teleskopem niebo w styczniu 1610 roku, Galileusz zwrócił uwagę na trzy małe, ale bardzo jasne gwiazdki w pobliżu planety Jowisz. Kiedy następnej nocy uczony ponownie skierował teleskop w stronę Jowisza, stwierdził, że zmieniło się wzajemne położenie planety i gwiazdek. Dalsze obserwacje upewniły go, iż owe gwiazdki, których ostatecznie dostrzegł cztery, okrążają Jowisza jak Księżyc Ziemię.

Pierwsze cztery księżyce Jowisza nazwano: Io, Europa, Ganimedes, Kallisto. Pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku odkryto osiem dalszych księżyców Jowisza. Kolejne odkrycia przyniosły badania wykonane za pomocą wysłanych w pobliże planety sond kosmicznych. Okazało się, że Jowisz ma przynajmniej 16 księżyców.

Galileusz w tym samym 1610 roku odkrył również pierścienie Saturna. Pierwsze cztery księżyce tej planety odkrył w latach 1671–1684 włoski astronom Gian Domenico Cassini. Obecnie liczba znanych satelitów tej planety wzrosła do 23.

Z pięciu znanych satelitów Urana dwa największe zostały odkryte w 1787 roku przez angielskiego astronoma Fredericka Williama Herschla, który też wcześniej odkrył tę planetę. Pierwszy z dwóch znanych księżyców Neptuna odkryto w 1846 roku. Dość późno, bo dopiero w 1877 roku zostały odkryte księżyce sąsiadującego z Ziemią Marsa. Ich promienie są bowiem bardzo małe, nie przekraczają kilku kilometrów, gdy na przykład promień największego księżyca Saturna — Tytana — wynosi około 2500 kilometrów.

Krzysztof Bacławski

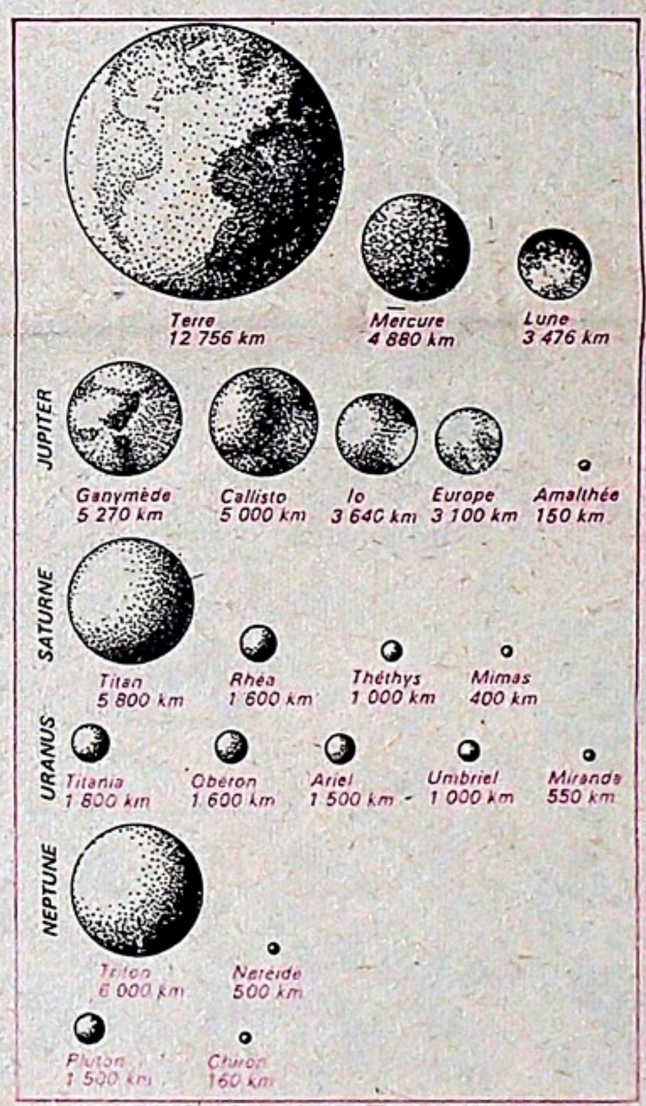

Rysunek ten przedstawia porównywalne wielkości niektórych księżyców planet z wielkością Ziemi, Merkurego i Księżyca (pierwszy rząd). W kolejnych rzędach widzicie księżyce Jowisza, Saturna, Uranu, Neptuna i w ostatnim — Plutona z Charlonem. Rysunek, z którego wynika, że Ganimedes zajmuje dopiero trzecie miejsce wśród największych księżyców Układu Słonecznego podejmy za „Science et Vie". Kto ma rację?

się na nich, podchodziła z wyrazem wielkiego skupienia w swej surowej twarzy. Paulina natychmiast domyśliła się, po co do nich przyszła. Cofnęła się i pokazała kobiecie niechętną twarz.

— Bogdanek was prosi — rzekła gospodyni, wpatrując się tylko w Paulinę.

Dziewczynka ani drgnęła.

— Ciebie zwłaszcza — powiedziała.

Paulina wzruszyła ramionami.

— Moja noga u was nie postanie — rzekła, patrząc na kobietę jak na powietrze.

— Rozumiem ciebie — rzekła cicho gospodyni.

Paulina milczała wzgardliwie.

— On jest bardziej moim dzieckiem niż ich — odezwała się znowu kobieta. — To ja ciebie proszę...

Twarz kobiety w obramowaniu czarnej chusty przypomniała Paulinie babcię. Dziewczynka szybko odwróciła oczy.

— Przyjdziemy — rzekł Janek cicho.

Kobieta popatrzyła mu w twarz, po czym bez słowa odeszła.

— Nie pójdę tam — rzekła Paulina przez zaciśnięte zęby.

— Idziesz do Białego — sprostował Janek.

Doskoczyła do niego popędliwie. Wtedy rzekł:

— Lekarz musi być ponad tym... Inaczej nigdy nie pomoże ludziom...

Paulina znieruchomiała. Otworzyła usta, ale zaraz zamknęła je. Janek zrozumiał, że wygrał.

O trzeciej stanęli przed willą inżyniera. Była to najlepsza pora, upał już nieco zelżał. Janek zadzwonił. Psy wisiały na siatce, ujadając ochryple, czyjaś dłoń odgięła firankę w oknie, na moment ukazała się platynowa głowa inżynierowej. Po schodach zbiegła gospodyni. Jej surowa twarz uśmiechała się do Pauliny, a głos brzmiał tak miękko, gdy mówiła, dziękuję ci, dziecko. Paulinę coś ułapiło za gardło. Znowu pomyślała o swojej babci, której być może nigdy już nie zobaczy.

Szli korytarzem, potem schodami na piętro. Paulina patrzyła prosto przed siebie, lecz żadne drzwi nie uchyliły się.

Pokój był cały niebieski, tylko puchaty dywan śnieżnobiały, podobnie jak fotel.

Biały siedział w fotelu. Na ich widok próbował się zerwać, lecz zaraz osunął się.

— Co zadane? — spytał z ożywieniem. — Nadrobię?

— Człowieku! — odrzekł Janek — Śpiewająco!

— Nie mogę repetować — gorączkował się Biały. Wtedy byłbym w innej klasie, nie z wami...

— Można mieć poprawki — rzekła Paulina. — A oni pójdą ci na rękę... W końcu masz powody...

Biały uspokoił się nieco.

— Bardzo mi było szkoda rzucać muzyczną — wyznał. — Ale teraz jestem szczęśliwy... Tam nie było takich ludzi jak u nas...

— Fakt — przyznał Janek.

— Wyrzucili cię z tamtej? — spytała Paulina.

Biały zawahał się. Spojrzał na drzwi. Zniżył głos.

— Myślę, że oszukali... Zabrali mnie stamtąd, bo jestem chory...

— Akurat! — rzekła Paulina. — Masz po prostu drewniane uszy, ale wstyd ci się przyznać.

— Tak myślisz?! — ucieszył się Biały.

— Cała klasa tak myśli — zapewnił Janek.

Biały rozpromienił się.

— Nasza klasa jest po prostu nadzwyczajna — rzekł. — A nowy Pan...

— Śpiewamy teraz „Bella, bella donna, wieczór taki piękny..." — powiedziała Paulina i zachichotała. — A ta od rysunków podsłuchuje w korytarzu i ma za złe. Bo za jej czasów o czym innym w szkole śpiewano...

Zaśmiali się. Potem przyszła kolej na opisywanie przerw. Biały był nienasycony. Kazał sobie wciąż opowiadać. A kiedy zaczęli mówić o Kalinie Romkowej i o łące gdzie wydzierają się żaby, które właśnie Mietek poszedł łowić, bo to dla niego najważniejsze, Biały wpadł prawie w gorączkę.

— Muszę tam być... Muszę to obejrzeć... Zawołajcie ją — domagał się.

Nie musieli nikogo wołać. Blocka stała pod drzwiami. Weszła szybko, jej twarz była pełna niepokoju.

Cdn.

Jeszcze o Gzikach

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH
Warszawska Gazeta Nastolatków

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 106 (4501)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Halina Chrzanowska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3342/G/88. U-10.
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

W CZASIE WIZYTY u lekarza pan Mądrala skarży się na dolegliwości przewodu pokarmowego.

— Apetyt pan ma? — pyta lekarz.

— Zupełnie nie, panie doktorze! Już nawet nie smakują mi te potrawy, które pan mi zabronił jeść...

*

PANI IKSIŃSKA pokazuje swojej najmłodszej córeczce zegar.

— Popatrz — mówi — to są godziny, to są kwadranse, a to znów minuty...

— Mamo, a gdzie są chwileczki..?

Ewa Przybylska

— Nie będziemy mieli nikogo!!... odezwał się Mariusz łamiącym głosem.

— A ja? A my? — zakrzyknął Sreberko. — Zerwał się. Wskazał na Azę, na Janka i Mietka, którzy akurat zeszli ze swego piętra na dół. Wskazywał na ściany, obrazy, ogród i wciąż dopytywał z krzykiem: — A my?! — Łzy leciały mu po policzkach.

— Dopóki żyje babcia — odezwała się Paulina spod okna — możemy tutaj na nią czekać... Ale... potem nie będzie już ratunku, wszyscy o tym wiedzą.

— Kłamstwo! — wybuchnął Janek. — Plotki!

Paulina poruszyła głową. Powiedziała tylko do niego:

— Choćbym was najbardziej lubiła, jesteście obcy... Potem może mnie spotkać coś gorszego od więzienia...

— Co może być gorszego od więzienia? — spytał głos mamy.

Obejrzeli się. Stała w progu. Deszcz spływał z peleryny, koło parasola utworzyła się wielka kałuża.

— Sierociniec — odrzekła cicho Paulina.

Mama zamarła. Patrzyła na Paulinę wstrząśnięta. Oczy Pauliny powiedziały jej całą prawdę o przerażającym strachu przed nieznanym.

— Jak ty z tym żyłaś?! — szepnęła mama. Nagle dopadła do dziewczynki, złapała za ramiona i potrząsnęła. — Nie oddam cię! Rozumiesz to?! Nikomu! Wiesz, co potrafię? Zostaniecie tutaj tak długo, aż dom wasz będzie domem! — potrząsała Pauliną jak drzewkiem. Nagle oczy mamy dostrzegły nieruchomą grupę pod ścianą. Jej twarz przeobraziła się znowu. Doskoczyła do chłopców, powtarzając popędliwie: A wy co? Od czego jesteście chłopcami? Dlaczego jej nie broniliście przed plotkami?! Po co ja was wszystkich mam?!

Puściła ich nagle, oszołomionych. Skinęła aby podeszli. Usiedli w siedmioro na wąskiej kanapie, mama najbliżej Pauliny. Twarz mamy nie była już gniewna, wiedzieli, że szuka słów.

— Nie należy słuchać, co mówią ludzie, którym się nudzi. Nie ma takiego kraju, w którym prawo chciałoby skrzywdzić dziecko.

— A Dawid Copperfield? — spytał szeptem Sreberko.

— To było w Anglii — wyjaśnił mu Janek. — Dawno temu...

— Teraz sobie przypomniałeś?! — na to mama ironicznie.

Potem zwróciła się do Pauliny stanowczo i łagodnie:

— Zostaniecie u nas, aż wróci babcia i ojciec. To postanowione.

Paulina milczała.

— Ufasz mi? — spytała Mama.

— Komuś muszę — szepnęła Paulina.

Wtedy mama przyciągnęła ją bliżej siebie. Potem zrobiła dwa skręty ciałem i chłopcy zlecieli po prostu na podłogę. Podnosili się, zaskoczeni. Mama nie poświęciła im jednego spojrzenia. Wpatrywała się w Paulinę, a Paulina w nią. Nic nie mówiły.

Chłopcy wyszli gęsiego możliwie najciszej, prosto w deszcz.

Gospodyni inżyniera szła przez boisko szkolne. Idąc, rozglądała się uważnie, a oni, wtłoczeni w kąt podwórza, dobrze wiedzieli, kogo szuka. Janek dostrzegł na twarzy Pauliny wyraz zaciętości. Gospodyni była już blisko. Jej oczy zatrzymały

Dokończenie na str. 7